

„Czyż nie byliśmy jak para rozbitków...”

Dotknięcie historii. Listy i archiwum Bronisława Malinowskiego

Zbigniew Benedyktowicz

Dobrze się stało, że właśnie w tym numerze poświęconym Historii i Antropologii możemy rozpocząć cykl publikacji fragmentów listów a w przyszłości także i *Dzienników* Bronisława Malinowskiego, udostępniając je po raz pierwszy polskiemu czytelnikowi. Cykl ten będziemy kontynuować w następnych numerach. Stało się to możliwe dzięki życzliwemu zainteresowaniu i pomocy okazanej ze strony pani Heleny Wayne dla naszego projektu. Na czym polega ów projekt? Zamierzamy sukcesywnie publikować na łamach „Kontekstów” dostępny dotąd jedynie w postaci okrojonego angielskiego tłumaczenia, nie zawsze zresztą najlepiej ocenianego (*A Diary in the Strict Sense of the Term*¹), słynny już *Dziennik* Bronisława Malinowskiego, przyczyniając się tym do przygotowania jego pełnej polskiej edycji.² Byłoby to pierwsze wydanie oryginalnej wersji zapisków Malinowskiego – mimo tego, że prowadzonych w ponad 11 językach, jak obliczył to jeden z wnikliwych autorów komentarza³ do tego polifonicznego i poliglotycznego dzieła, to jednak – głównie przecież sporządzanych w języku polskim.

W tej sprawie miałem przyjemność spotkać się i rozmawiać z panią Heleną Wayne w listopadzie 1996 najpierw w Cambridge, a potem w Londynie w Archiwum London School of Economics, gdzie razem pochylaliśmy się nad zeszytami *Dzienników* jej ojca, listami, które pani Helena, po sprowadzeniu ich z Meksyku, zdeponowała w archiwum LSE. Dziś chciałbym podziękować Jej nie tylko za przychylne zrozumienie dla naszych zamierzeń, za okazaną serdeczność i za czas, jaki poświęciła na to, by choćby wstępnie, być przewodnikiem po tych zbiorach i dać orientację ile jeszcze w związku z tym przedsięwzięciem czeka nas pracy, ale przede wszystkim chciałbym podziękować za to niezwykle spotkanie. Co innego bowiem znać kogoś wielkiego z historii, z historii nauki, poznawać go i obcować z nim poprzez jego dzieło – od razu staje przed oczyma czas studenckiego terminowania, seminariów, egzaminów, zaliczeń i zdawań z *Argonatów Zachodniego Pacyfiku*, z teorii kultury, obrzędów Kula – co innego zaś dotykać historii i czuć jak ona nas w siebie zagarnia i dotyka. (Przeżycie jakiegoś z pewnością doświadcza powszechnie każdy historyk w swoim kontakcie i pracy z dokumentem, o ileż jednak może okazać się silniejsze dla nieprzyzwyczajonego do tego laika). Czy mogłem bowiem w tamtych studenckich latach, w najśmielszych, jak to się mówi, marzeniach, wyobrażać sobie, że oto po wielu, wielu latach, w towarzystwie córki uczonego wyjmować będę z kolejnych teczek, odwijając z ochronnych opakowań, brać w ręce kolejne zeszyty zapisywane ręką autora, przewracać kolejne kartki, których on również dotykał, wczytywać się w jego, czasem niejasne, czasem przejrzyste, wyraźne, równo kładzione atryamentem pismo, niekiedy znów zaś w wyblakłe znaki,

zapiski, mając świadomość, że „te” były czynione podczas wycieczek (zawierają opisy tras) z „czasu” Zakopanego, „te” znów w Australii, a „te” zapisane zostały podczas badań na Trobriandach. Czy mogłem sobie wyobrażać, że razem z kolegą Maciejem Krupą, etnografem, Zakopianczykiem, niegdyś moim studentem z Uniwersytetu Jagiellońskiego, który zdążył już być po drodze Przewodniczącym Związku Gmin Tatrzańskich, a obecnie od paru lat pracuje w BBC w Londynie tłumaczyć będziemy podczas tego krótkiego spotkania, chociaż nie znającej i nie posługującej się językiem polskim, pani Helenie (nie Helen!), to jednak przecie bezbłędnie wymawiającej wszystkie polskie nazwiska i polskie nazwy miejscowości pojawiające się w tych zapiskach, niejasne jeszcze dla niej fragmenty i, że wczytywać się będziemy w opisy miasta i pierwszych wrażeń Jej ojca po jego przybyciu do Londynu, jakie zawarł w liście do Anieli Zagórskiej. – Zdziwienie i poczucie niezwykłości tym większe jeśli zważyć historię tych dokumentów. Oto pośród tych zachowanych zeszytów, przywiezionych przez panią Helenę z Meksyku zachował się szkolny zeszyt matki Bronisława Malinowskiego, z lekturami i wypracowaniami, z nadrukiem galicyjskiej Organizacji Szkół Ludowych. Zarówno ten jak i pozostałe zeszyty nie tylko, że przetrwały dwie wojny, ale ileż świata objechały zanim osiadły na powrót(?) w Londynie. Wyobraźmy sobie tę topografię wędrówki i ocalenia zapisaną w tych zeszytach, mogącą przyprowadzić nie tylko Warszawiaka o zawrót głowy: Galicja – Londyn? – Australia? – Nowa Gwinea? – Trobriandy? – Wyspy Kanaryjskie? – Tyrol? – Francja? – Anglia? – Szkocja? – Stany Zjednoczone? – Meksyk – Londyn.

Czas i przestrzeń. Dobrze więc się stało, że w numerze poświęconym historii i antropologii, w zgodzie z wezwaniami i nawoływaniem zawartymi pośród wielu zamieszczonych tu artykułów, upominającymi się o historię zachowującą wymiar przeżycia, barwę, smak, klimat epoki, historię bliską swym romantycznym tradycjom, historię bliską literaturze i sztuce, pojawia się tu w postaci tego bloku ów element biograficzny, że obok Wielkiej Historii, historii i antropologii jest tu miejsce na *Historię małżeństwa* ułożoną z listów Bronisława Malinowskiego i Elsie Masson przez Helenę Wayne. Bo nie idzie tu przecież tylko o jeszcze jeden przyczynek do historii antropologii, o jeszcze jedno ustalenie „prawdziwej kolejności faktów” w historii naszej dyscypliny, czy o jeszcze jeden bardziej prawdziwy i dokładny biogram. *Historia małżeństwa* pokazuje to dość wyraźnie, i zda się też mówić o tym dobitnie, że historia to także (a może przede wszystkim?) ów tajemniczy, dziwny splot okoliczności i spotykających się ludzkich losów. – *Myślałam, że jesteś niestałym, wędrującym Polakiem* – *Że historia składa się z historii doświadczenia i przeżywania*

śmierci najbliższych, – ... i nagle zdajesz sobie sprawę, że już nigdy tak nie będzie. – jest historią oplakiwania straty najbliższych – i bardziej niż kiedykolwiek odniosłam wrażenie, jakby wszystko z naszej młodości było nam wyszarpywane... Że historia składa się też z historii zwątpień, melancholii, apatii, samotności, zmęczenia – Potem przyszedł czas na ponure katalogowanie i nigdy przedtem nie odczuwałem większej niechęci do pracy; nigdy też przedtem świat za dużymi oknami muzeum nie wydawał mi się tak ponury i pusty. – Że jest pokonywaniem, przeciwności, podejmowaniem trudu, i jest historią, w której pojawia się i taki obraz: – ... wszystko jest zalane słońcem, lelki kozodoje szlochają, a kukubury zanoszą się śmiechem w oddali. Nie widziałeś chyba nigdy tej okolicy w świetle słonecznym? Jest naprawdę dużo piękniejsza, niż w świetle szarego dnia i dostarcza znacznie więcej tego prawdziwego australijskiego przeżycia... kiedy widzisz oddalone o całe kilometry blade błękitne szczyty gór w słońcu obezwładnia cię wrażenie bezmiaru i wielkości.

Bo historia to także wspomnienie: W uniwersyteckiej księgarni w Cambridge Pani Helena Wayne radzi się nas, które tłumaczenie niedawno ogłoszonej Noblistki – Wisławy Szymborskiej wybrać (w domu ma starsze przekłady Adama Czerniawskiego). Schodzimy na dół do półek z Antropologią, przeglądamy obok klasyki umieszczone tam najnowsze tytuły: *Antropologia snów*, *Antropologia sportu*, *Antropologia roweru* (autor Holender, ale uwzględnia i historię bicykla w Wielkiej Brytanii). Pani Helena mówi: Ciekawe, co by powiedział na to ojciec, gdyby mógł zobaczyć dokąd to doszła zakładana przez niego nauka. Stoimy tak i rozmawiamy przed tą półką. Bo historia to także anegdota: rozmawiamy o kwiatach, o tym dlaczego w Polsce jest zwyczaj, że składa się zawsze ich nieparzystą liczbę. „Kiedy byłam na cmentarzu poszłam na grób ojca Witkacego i złożyłam mu kwiaty mówiąc – wiem, że nie lubiłeś mojego ojca, ale składałam Ci te kwiaty, potem na grób Witkacego i powiedziałam: wiem, że Ciebie tutaj nie ma, i że to nie Ty tutaj leżysz ale też Ci je składam.” Na półce leży także *Historia małżeństwa*. Pani Helena żałuje trochę, że tak tu jednoznacznie w katalogu ją przypisano, że właściwie mogli ją też zaklasyfikować do działu literatury: *memoires*. Stoimy tak i rozmawiamy, i gdyby nie napis na tej półce „ANTHROPOLOGY”, nie wiedziałbym, że jestem w Cambridge. Bo w towarzystwie Pani Heleny czuję się tak jakbym nigdzie nie wyjeżdżał, jakbym nie ruszał się w ogóle z Warszawy, przez myśl przemykają podobne osoby, przypominają twarze, jakie znam tak dobrze. Do kogo jest podobna?, Jakże podobna do tamtych osób. Jakbym się w ogóle nie ruszał z Mokotowskiej, Wilczej, Kanoni, Mianowskiego, Niemcewicza, jakbym się nie ruszał z Krakowa, z Salwatorskiej, Wiślniej, z Worcela, z Józefa. Czuję się jakbym tkwił nie przed tą półką, nie tu w Cambridge ale prawie jak w *Fantomach* Kuncewiczowej.

Czym jest ta książka poskładana z listów przez panią Helenę? Co to wszystko jest – Historia? Antropologia? Literatura? Sztuka? Wspomnienia?

Za wcześniej, żeby zaraz na początku wszystko analizować. Skoro postawiono już na jednej półce obok siebie *Dziennik Malinowskiego* i *Jądro ciemności* Conrada. Może też trzeba by ją przenieść na górę i położyć na półce obok pisanych przecież w tak nieodległych od *Historii małżeństwa* czasach, Listów Franza Kafki Do Felicji, Do Mileny. – Co to wszystko jest, listy, biografie, dzienniki, – Czyż nie byliśmy jak para rozbitków zmytych razem z pokładu tonącego statku?... Historia? Antropologia? Literatura? Sztuka? Wspomnienia? Któż powie?

Niech więc na koniec zamiast konieczności rozstrzygnięcia posłużą nam słowa nie tak bardzo odległego i od tych listów od nas w czasie galicjanina:

„Pamięć ludzką najtrafniej porównać do sita. Że – jak przez sito – co drobniejsze wypada i gdzieś się podziewa, a co ważniejsze – pozostaje. Oka sita bywają większe lub mniejsze. Tak i z pamięcią: u jednych gorsza, u innych lepsza, czasem się powie n i e z a w o d n a. Ale czy naprawdę taka niezawodna? Czy zawsze przeprowadza właściwą selekcję, zachowując tylko grubsze ziarna, a pozbywając się drobniejszych? Jakże często się zdarza, że coś czy ktoś utrwali się w pamięci akurat jakimś drobnym faktem czy przypadkowym powiedzeniem, o którym sam dawno pewnie zapomniał! Jak choćby moja surowa babka Gabriela, gdy mawiała, że 'niemęskie' jest, gdy chłopiec myje się w ciepłej wodzie. Albo pamiętne dla brata i dla mnie: 'Czy wytarli buty?' – pierwsza reakcja obudzonego nagle ze snu wuja Tadeusza Malisza, gdy późnym wieczorem powróciliśmy do oleszowskiego dworku, w którym spędzaliśmy wakacje, z kilkunastokilometrowej wędrowni, zziębnięci i przemoczeni do ostatniej nitki po nieoczekiwanej burzy, jednej z najgwałtowniejszych i najdłuższych, jakie pamiętam, z wszelkimi jej możliwymi ingrediencjami: błyskawicami, piorunami, ulewnym wielogodzinny deszczem, a bodaj i gradem. (...) Ale z pamięcią jeszcze coś dziwnego się zdarza. Opowiadamy o jakimś wydarzeniu, które nas spotkało, czy o rozmowie, którąśmy odbyli. No i z tym, co było n a p r a w d ę, splata się jakiś szczegół, któryśmy dodali odruchowo, aby ubarwić opowieść, uplastycznić charakterystykę uczestnika omawianego wydarzenia, czy podkreślić wagę naszego udziału w tym wydarzeniu lub rozmowie. A potem pamięć przechowuje już ów szczegół jako nieodłączną część wspomnienia, tak że po latach sami nie potrafilibyśmy rozróżnić, gdzie dokładnie przebiega granica między Warheit a Dichtung. Że zdarza się to i mnie, jakaś skaza gotowa niekiedy zamącić bezwzględność ścisłości mojej narracji. I dlatego to muszę prosić czytelnika aby zechciał traktować niniejszą opowieść nie tyle jako kronikę historyczną, co raczej jako pewnego rodzaju impresjonistyczny fresk. Użyłem wyrazu 'impresjonistyczny' w znaczeniu malarskim, zatem obrazu, w którym zacierają się podrzędne szczegóły, a pozostaje ogólne wrażenie barwy i światła, w naszym więc wypadku – aura epoki czy środowiska, grupy ludzi, czy pojedynczego człowieka.”⁴

PRZYPISY

¹ *A Diary in the Strict Sense of the Term*, I wyd. New York 1967; II wyd. Athlone 1989

² Obok patronującej temu przedsięwzięciu Heleny Wayne, Prof. Andrzeja Pałucha nad przygotowaniem polskiej edycji na łamach „Kontekstów” czuwać będą ze strony Instytutu Socjologii UJ: prof. Zdzisław Mach, Grażyna Kubica-Heller oraz ze strony redakcji dr hab. Czesław Robotycki

(Instytut Etnologii UJ), Maciej Krupa, Sławomir Sikora, Zbigniew Benedyktowicz

³ Por. James Clifford, *O etnograficznej autokreacji: Conrad i Malinowski*. tłum. Maciej Krupa, „Konteksty” nr 3–4/1992, w którym autor zestawia *Dziennik z Jądrem ciemności* Conrada.

⁴ Stanisław E. Nahlik, *Przesłane przez pamięć*, Kraków 1987 s. 5–7